

*...i pili zimną górską wodę małymi łyżkami, na lany traw ozłoconych przez zachodzące słońce, na Giewont w pierzastych chmurach spoglądali i cicho do nas szeptali, że my to bardzo szczęśliwi ludzie jesteśmy, że w tak pięknym miejscu żyjemy...*

Początek czerwca, pierwsze ciepłe dni. Mimo, że w paśmie Tatr Zachodnich na szczytach nadal leżał śnieg, to na niżnych halach było już kwiecień – zielono. Siły matki natury, bogactwo zmienność zachodzącej wraz z porami roku w tatrzańskie przyrodzie, czerwcowe łąki przed pierwszym koszeniem-odurzająca woń tatrzańskich ziół mąciła w głowie i tak bardzo chciało się pełnią świata żyć.

Siedzieliśmy przy stole w jadalni, za oknem widoczny był, oświetlony bocznym światłem poranka, zarys masywu Giewontu. Jedliśmy. Mój nauczyciel Jerzy, dziś przejazdem na kilka dni pod Tatrami, no i ja, po części góralka, kiedyś jego kursantka. Jak to przy śniadaniu, rozmawialiśmy o takich tam, aż tu raptownie Jerzy oznajmił: - Przyjeżdżają dziś. Pani się z nimi spotka. - Między gryzem kromki z plastrem sera, a łykiem kawy: - Z kim? - zapytałam. - Z mnichami tybetańskimi tradycji Bon. - odpowiedział. Lamowie u mnie w domu. - przez głowę przeleciała myśl i dalej biegła - z mnichami buddyjskimi do dziś to ja miałam kontaktu tyle co „na ekranie”, a o duchowej tradycji Bon to wiem „prawie nic”- i tu połykany właśnie kawałek chleba stanął mi w poprzek gardła, pobladałam. Jerzy nadal wyjaśniał: - To Jego Świętobliwością Menri Ponlob Trinley Nyima Rinpocze , główny nauczycielem z klasztoru Menri tradycji Jungdrung Bon i towarzyszący mu uczeń. Są pierwszy raz w Polsce, i pod wierchy Tatrach przyjechali, bo o pięknie naszych gór słyszeli. - i po chwili, nie bacząc na to, że coraz bardziej zielono - wiotka robię się, dodał : - To spotkanie, oni to tak po części dziś dla Pani są, ich obecność dobro w dom wnosi. - a ja czyniłam wysiłki aby odblokować, zaklinowane trwogą i skórka chleba gardło, i choć odrobinę tchu złapać. Wreszcie i on zauważył, że się duszę, i spokojnie powiedział: - Dość! Niech, że się wreszcie Pani uspokoi i przełknie ! - i nadmienił, że mam dla Jego Świętobliwośći honory Pani Domu pełnić. Uff! - wreszcie zaklinowany kawałek chleba oderwał się i spłynął w dół przetyku. Po chwili kolory odzyskałam i oddech powrócił, ciekawym głosem powiedziałam : - Panie Jerzy w tłumie to ja z wielką chęcią się spotkam z mnichami, ale tak, tylko ja i oni, przecież to będzie katastrofa!- W jego oczach rozbłysły ogniki rozbawienia, i dobitnie powiedział: - Da Pani radę! - i rozpoczął ekspresowe szkolenie z zakresu etykiety, co i jak. Jak się witać, jak siadać, o co pytać. Godziny mijały, widoczny za oknem tatrzański „Śpiący Rycerz” był coraz jaśniej oświetlony promieniami południowego słońca. Mój nauczyciel coraz więcej zasad etykiety podawał, a ja coraz mniej pamiętałam.

Czas godziny przyjazdu mnichów zbliżał się w zawrotnym tempie, emocje wiedzę wywiały i zupełną pustkę info w głowie miałam i tylko to niespokojne drzenie oczekiwania było we mnie. Koło godziny trzynastej, niewidzialna za haftowaną zazdrostką, ukradkiem co chwilę przez okno zerkałam. Czekałam. Wreszcie przed furtkę podjechał samochód. Jerzy pędem wybiegł, pochylony w geście szacunku drzwi otworzył, mnichowie wysiedli. Powoli po schodach na werandę weszli, próg mojego ponad 100 - letniego domu przekroczyli.

Starówka zakopiańska, ulica Kościeliska „gdzie każdy dom własną legendę baja o tych co po drugiej stronie grani...” - na horyzoncie górujący ponad nimi masyw Tatr i lamowie w swoich pomarańczowo - czerwonych szatach, jakby gośćmi z innej czasoprzestrzeni byli.

Tymczasem ja, zamiast podejść, stosownie z etykietą przywitać Jego Świętobliwością, jak skamieniała w korytarzu stałam. Musiałam dość mizernie wyglądać, bo starszy mnich podszedł do mnie i na powitanie

moje dłonie w swoje dłonie wziął, i wtedy cisza się stała, jakby świat milczał i patrzył. I już nie miało znaczenia jakie ceremonie mam kolejno czynić, jak siadać, o czym mówić, czy robię to poprawnie czy na odwrót, cieszyłam się że są, że chwila trwa. Spokój w serce wpłynął i to ich dobro mnie przytuliło.(...)

Elżbieta Anna Samek Sadkowski

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Ela Samek, dodano 07.05.2012 09:41

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).